

# Czasopismo Społeczności Lokalnej Gminy Mirsk i okolic

# Izery

Wyd. listopad 2008, nr 3

Cena: 1 zł

Nakład: 500 egz.

ISSN: 1899-8313

*W listopadowym numerze:*

*Actus hominis non dignitas iudicentur*

*Nikolas Nouwen*

*Wywiad z Anetą Piotrowską*

*„Widzialna ręka” władzy*

*Turystyka w kopalniach?*

*Przemyślenia o istocie sprawowania władzy*

*Kto mnie pokocha?*

*Zgodnie z ustawą*

*Strzał w 10-tkę, czyli kilka uwag przed świętym Hubertem*

*Słońce – wczoraj i dziś*

*Perygrynacji po święcie zwierząt ciąg dalszy*

*Rowerem – bliżej*

*Dzieje mirskiego browaru*

*Biały Flins, Lwiniec, Wyrwak-Zmarlak i Izerskie Garby, czyli ...*

*IZERBEJDŻAN I INNE KRAJE PAGÓRZASTE*

*Jak to w Mirsku z kolejami bywało...*

*Więści prosto z Gór Izerskich*

*Krzyżówka magiczna*

*Kabelek Izerski*

## Actus hominis non dignitas iudicentur

**Czyny świadczą o człowieku, nie jego godność i stanowisko.  
(Minucjusz)**

**Jest wieczór 11.10.2008 r. Znajdujemy się w hali spacerowej Domu Zdrojowego w Świeradowie Zdroju. Panuje półmrok. W okolicy sceny przesuwa się postacie, których zarysy w przyćmionym świetle są ledwo widoczne. Z trudem można dostrzec też sylwetki osób siedzących. Słychać lekki gwar i ściszone dziwne dźwięki dochodzące właśnie z tego kierunku. Z zacięciem wpatrujemy się w to miejsce, próbując odgadnąć, kto lub co może być źródłem tych odgłosów.**

Po chwili wzrok przywyka do półmroku i nasza ciekawość zostaje zaspokojona. To młodzi muzycy przygotowują się do występów. Wszak jesteśmy na XVI Międzynarodowych Spotkaniach z Muzyką Dawną, których niestrudżonym organizatorem od 16 już lat jest Człowiek-Orkiestra, Dominik Dębiński.

Po chwili scena rozbłyska światłami, a przestrzeń napelnia się donośnymi dźwiękami niezwykle instrumentarium. Muzycy w bogato zdobionych starodawnych strojach skupiają uwagę zebranej gawiedzi. W takim momencie odnosi się wrażenie, że otworzyły się wrota czasu i przenosimy się kilkaset lat wstecz.

Po chwili instrumenty milkną, a na scenę wchodzi konferansjerzy zapowiadający program dzisiejszego wieczoru. Krótko wypowiada się też Burmistrz Świeradowa Zdroju - Roland Marciniak, który dziękuje Panu Dominikowi i jego żonie za trud włożony w organizację tej ważnej - na muzycznej mapie Polski - imprezy.

Po czym na scenę wchodzi zaproszeni przedstawiciele Stowarzyszenia „Zakwisie” na czele z Prezesem, Andrzejem Woźniakiem. W oprawie tego muzycznego spektaklu, w obecności wielu zaszczytnych gości, mają zostać wręczone nagrody „Izerskiego Kryształ”. Jak co roku trafią do rąk ludzi, którzy swoimi

czynami, pomysłami i pracowitością przyczynili się do poprawienia naszego małego, pięknego kawałka świata na lepsze.

Pierwszego na scenę prosimy Pana Jerzego Wójcika, długoletniego nauczyciela wychowania fizycznego w Liceum Ogólnokształcącym w Mirsku, a przede wszystkim trenera, którego podopieczne - piłkarki ręczne - na przestrzeni wielu lat trafiały do najlepszych klubów sportowych, a także do reprezentacji Polski. Oto fragment laudacji, którą odczytuję w trakcie wręczania nagrody:

*„Niewielu pewnie znajdzie się wśród nas, którzy w życiu pozostawili tak wyraźny, ozdobiony laurem sukcesu ślad. Pan Jerzy pozostawił ślad w życiu innych, dając młodym szkolnym sportowcom małego miasteczka okazję do poznania chwały zwycięstwa, blasku reflektorów, dźwięku fanfar grających hymn zwycięzcom. Dał zapewne okazję do zmierzenia się ze słabościami, były chwile zwątpienia, w sobie znany sposób podrywał do wysiłku, ciosał młode charaktery, zagrzewał do olimpijskiego biegu po laur zwycięzcy i uczył wyznaczania coraz to ambitniejszych celów – zapewne i życiowych.”*

Następnym Laureatem jest Pan Eugeniusz Braniewski. Zasługi, za które otrzymał „Izerski Kryształ”, najlepiej scharakteryzuje kolejny fragment laudacji Jemu poświęconej:

*„Laureat jest Regionalistą, znanym w ziemi śląskiej, łużyckiej, bywalcem archiwów jeleniogórskich, wrocławskich, drezdeńskich i praskich i wielu innych. Stąd wiedza o czasach odległych i bliskich, której pozazdrościć mogłby zawodowy historyk. Owa głęboka penetracja dziejów pozwoliła naszemu Laureatowi napisać kilka monografi, kalendarów,*

*artykułów zamieszczanych w rozlicznych periodykach. A droga wszędobylskiego Korespondenta doprowadziła Eugeniusza do stanowiska Nadredaktora Naczelnego „Powiatowego Kuriera Lwóweckiego”, w którym miesiąc w miesiąc trenuje swoje polemiczne pióro.”*



fot. Andrzej Woźniak  
Laureaci „Izerskiego Kryształu”

I wreszcie Panowie: Piotr Kurowski i Norbert Podwieski - animatorzy i współrealizatorzy „Osady Kopaniec”. Oto fragment laudacji, którą kieruję do kolejnych Laureatów „Izerskiego Kryształu”:

*„Szukamy swojego miejsca w świecie, wracając często do dziecięcych marzeń dających poczucie, że tu jestem u siebie. Takim marzeniem jest średniowieczna „OSADA KOPANIEC”. Malowniczo położona, skąd rozpościera się widok na wieś, łąki, lasy, pagórki izerskie, jest współczesną rekonstrukcją XIII-wiecznej osady z jej bajkowym kolorytem, stłumionym gwarem codziennego życia, daleko niosącym się po kotlinach dźwiękiem kowalskiego młota bądź ciesielskiej piły. W zaciśniętej chaty zielarka odczynia zaklęcia nad zebranymi na leśnych polanach ziołami, garncarz mozolnie wyrabia glinę na dzbanki i kubki, wikliniarz wyplata kosze, które posłużą w spichlerznej piwnicy do przechowania z mazołem zebranych płodów. A nad tym wszystkim unosi się czar baśni średniowiecznej.”*

Ostatnie słowa laudacji przeniosły nas z powrotem w zamierzchły i tajemny czas dawnej muzyki, której dźwięki towarzyszyły Laureatom i nam do końca tego szczególnego wieczoru.

Autor tekstów laudacji - Zbigniew Mądzelewski

W imieniu członków Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich „ZAKWISIE”-Bogusław Nowicki



fot. Bogusław Nowicki

Organizator XVI Międzynarodowych Spotkań z Muzyką Dawną - Dominik Dębiński z żoną

## Nikolas Nouwen

**Nikolas Nouwen - od dwóch i pół roku razem ze swoją partnerką Agnieszką mieszkają w Mładzu. Jak na obywatela Królestwa Niderlandów przystało wysoki, prosto trzymający się, dobrze zbudowany mężczyzna: dojrzały, pewny siebie, spokojny, zrównoważony i oczywiście sympatyczny. W moim odczuciu doświadczony, twardo stojący na ziemi człowiek z zasadami, którego jak sądzę niewiele jest w stanie zaskoczyć.**

**Karolina Dulat:** Jak się Panu żyje w Polsce?

**Nikolas Nouwen:** Dobrze, ludzie są bardzo sympatyczni, mamy dobrych sąsiadów. Jeśli chodzi o klimat, to od czasu jak tu mieszkam, jeszcze praktycznie nie było prawdziwej zimy, więc powiedziałbym, że generalnie żyje mi się tutaj dosyć przyjemnie.

**K.D.:** Jak to się ma do samych początków Pana pobytu w Mładzu, dlaczego wybrał Pan to miejsce?

**N.N.:** Wybraliśmy to miejsce ze względu na ładny teren i okolice, po prostu bardzo nam się tutaj podoba. Zdążyłem poznać Polskę już dosyć dobrze, jednak tujsze tereny i bliskość gór urzekły mnie, i Agnieszkę również. Tu znaleźliśmy to, czego szukaliśmy.

**K.D.:** Przed przyjazdem jakie miał Pan doświadczenia z Polską – Polakami?

**N.N.:** Z Polską - nie za wiele, z Polakami - jak najbardziej. W Amsterdamie mieliśmy polskich znajomych, z którymi do tej pory utrzymujemy kontakt. Byli to fajni ludzie. Pozostały mi więc pozytywne wspomnienia.

**K.D.:** Czy wróciłby Pan teraz chętnie do Holandii?

**N.N.:** Nie, właściwie nie wiem dlaczego miałbym chcieć tam wracać. Tutaj odnalazłem moje miejsce, tutaj działałem. Jedyne czego mi tu brakuje, to dobrego jedzenia. W moim mniemaniu w okolicy praktycznie nie ma dobrych restauracji. W każdym razie nie przeszkadza mi to aż tak, żebym chciał wracać do Holandii. Do dużych miast jest niedaleko. Właściwie zarówno do Wrocławia, jaki i do Pragi czy Drezna mamy około dwóch godzin jazdy. Tam jest wszystko, czego nam potrzeba, gdy zatęsknimy za dużym miastem.

**K.D.:** Czy zaobserwował Pan różnice kulturowe, czy mocno przeszkadzają w codziennym życiu?

**N.N.:** Powiedziałbym, że na pewno są, ale w tej chwili nie mogę wymienić żadnej konkretnej. Jedyne co mi przychodzi na myśl i o czym mógłbym wspomnieć to, że istnieje duża "przepaść" pomiędzy takimi miastami jak Wrocław a małymi miasteczkami i wsiami. W dużych miastach jest wszystko, a w mniejszych miejscowościach często nie ma nic, jeśli myślimy tu o szeroko pojętej kulturze. Prawdopodobnie jeszcze trochę czasu będzie musiało upłynąć, nim to się zmieni. To nie przeszkadza mi jednak w



fot. Karolina Dulat

Koniki Polskie Nikolasa i Agnieszki

życiu codziennym. Pozostałe różnice są tak małe, że praktycznie niezauważalne. Polacy, z którymi miałem do czynienia w Holandii, to głównie artyści i ludzie kultury, dobrze wykształceni, z którymi można porozmawiać na poziomie na wiele tematów, tak też postrzegam Polaków i być może dlatego nie dostrzegam różnic kulturowych. Żyjemy w Europie, nasze tradycje nie odbiegają tak bardzo od siebie. W Holandii święta też spędzamy z rodziną, a tego, że być może nie słyszeliśmy o barszczu czerwonym, nie traktuję jako czegoś nadzwyczajnego. w każdym kraju, jak ktoś chce, to znajdzie podobne specjalności, ale nie zaliczyłbym tego do tzw. różnic kulturowych.

**K.D.:** Jak ocenia Pan Polaków, czego można by się od nich nauczyć, a czego my powinniśmy nauczyć się od Holen-

drów?

**N.N.:** Holendrzy potrafią dobrze zorganizować i planować, czego o Polakach nie mogę powiedzieć. Jak wszędzie na pewno i tutaj są wyjątki, ale sądzę że w tej kwestii można tutaj jeszcze wiele zrobić, polepszyć. Prawdopodobnie z czasem to się zmieni. Jak umawiam się z Niemcem czy Holendrem na jutro na konkretną godzinę, to wiem że on tam będzie. Umawiając się z Polakiem nie jestem tego pewny. W Holandii przyzwyczajeni jesteśmy do szybkich reakcji, zamawiam materiał i mam go praktycznie na drugi, najpóźniej na trzeci dzień. Tutaj na ten sam materiał trzeba czekać tygodniami.

Co mi się bardzo podoba, z mojego doświadczenia z Polakami tutaj, to to że pracownikom można wiele spraw powierzyć i jeśli mówią, że zrobią to czy tamto, to wiem, że to będzie zrobione. W

Holandii nie zawsze można na to liczyć. Inne cechy, które posiadają Polacy, to przystępność, otwartość. Pomimo że istnieje tyle reguł i przepisów, tutaj z każdym można normalnie porozmawiać, przedstawić swój punkt widzenia; bywa, że niektóre sprawy dadzą się załatwić szybciej, a przynajmniej nie zostaje się odprawionym z kwitkiem. Powiedziałbym, że ogólnie rzecz biorąc odbywa się to na poziomie bardziej ludzkim, który w Holandii jest już trudny do osiągnięcia. Tam trzeba myśleć samemu, tutaj próbuje się myśleć z tobą. To

mi się podoba i tego moglibyśmy się od Was nauczyć, po prostu obchodzenia się ze sobą po ludzku.

**K.D.:** Jest Pan w okolicy znany jako szczęśliwy posiadacz pompy ciepła.

**N.N.:** To rzeczywiście prawda.

**K.D.:** Co było motorem podjęcia decyzji o wybraniu pompy ciepła jako ogrzewania?

**N.N.:** Po pierwsze dlatego, że interesuję się alternatywnymi technikami. Po drugie dlatego, że uważam to za bardzo ekonomiczne rozwiązanie, coraz bardziej popularne i dostępne zarówno dla osób prywatnych jak i dla dużych firm. W Holandii instalacja i pobór ciepła odbywa się w trochę inny sposób niż tutaj. Do instalacji pomp ciepła wykorzystuje się np. ciepłą wodę zgromadzoną w starych zamkniętych już kopalniach węgla

kamiennego.

Pompa ciepła to optymalne dla mnie rozwiązanie, nie muszę się martwić, czy mam jeszcze gaz, olej czy węgiel, czy muszę iść jeszcze porąbać drzewo. Ciepło pochodzące z ziemi nic nie kosztuje. Założenie instalacji nie było tanie, ale jeśli się spojrzeć na korzyści, jakie z tego mamy, to twierdę, że było warto. Jeśli jest prąd, to pompa funkcjonuje i w zależności od tego, ile ciepła potrzebujemy, to przykładowo z 1 kW energii

elektrycznej otrzymuję 4,4 kW energii cieplnej.

**K.D.:** Jakie są Pana dalsze plany związane z pracą, pobytem w Polsce?

**N.N.:** Z bliższych planów - aktualnie budujemy stajnię dla naszej hodowli Konika Polskiego i pracujemy nad powiększeniem stada. W tym tamacie współpracujemy z Panem Grzegorzem Chyłkiem ze Stankowic, który taką hodowlę posiada znacznie dłużej. Teraz mamy sześć koników, w tym cztery

żrebne klacze. Może do przyszłego roku uda nam się stado powiększyć do maksymalnie 20 sztuk.

W planach jest też winnica, a później piwnica z własnym winem, na nasze potrzeby oczywiście.

**K.D.:** Kończąc naszą rozmowę, życząc owocnego dążenia do celu i dziękując za poświęcony mi czas.

**N.N.:** Dziękuję.

Karolina Dulat

## Wywiad z Anetą Piotrowską

**Na przełomie września i października gościła w Mirsku Aneta Piotrowska - od urodzenia związana z naszym miastem, absolwentka tutejszego liceum, jedyna polska prezenterka dziecięcego programu Cbeebies.**

**Bartosz Kuświk:** Na początku naszej rozmowy przyjmij serdeczne gratulacje z okazji wygrania castingu na polską prezenterkę BBC Cbeebies i powiedz jak trafiłaś do tego programu?

**Aneta Piotrowska:** Angielska agencja, do której należę, poinformowała mnie o tym, że BBC World ogłosiło casting na polską prezenterkę BBC Cbeebies. Następnie odbyły się przesłuchania i po dwóch miesiącach dostałam telefon z zaproszeniem na finałową rozmowę z trzema kandydatami. Kiedy przebywałam w Mirsku, w czasie zeszłorocznych wakacji, dostałam informację, że zostałam wybrana polską prezenterką. Kolejnym etapem było psychiczne przygotowanie się do nowej roli, ponieważ tak dokładnie nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać; musiałam dowiedzieć się więcej o odbiorcach programu, odbyłam kilka treningów medialnych no i czekałam na pierwsze nagranie.

**B.K.:** Czy miałaś jakieś obawy przed premierowym nagraniem?

**A.P.:** Nie obawiałam się pracy z kamerą, bo byłam w tym oswojona. Wcześniej grałam w krótkometrażowych filmach, teledyskach, reklamach telewizyjnych, ale najbardziej obawiałam się roli prezenterki, bo jeszcze nigdy tego nie robiłam. Jak się okazało, nie było to takie straszne. Spodobała mi się praca na żywo, szczególnie budowanie emocji.

**B.K.:** Program Cbeebies nagrywany jest w Anglii. Czy realizatorzy programu to również Anglicy?

**A.P.:** Pani producent i pani reżyser to Polki specjalnie zatrudnione do opieki językowej; są cały czas obecne na planie i zawsze mogę liczyć na ich wskazówki dotyczące scenariusza. Pozostali pracownicy są Anglikami, z którymi wspólnie się pracuje.

**B.K.:** Czy pracując w stacji telewizyjnej, która jest emitowana prawie 24 godziny na dobę, masz czas wolny dla siebie?

**A.P.:** Mam mnóstwo wolnego czasu - wystarczająco, aby szukać nowych zajęć i trochę się nudzić. Ostatnio w wolnym czasie zajmuję się dubbingiem, używałam swojego głosu animowanej postaci z gry komputerowej, co jest świetną zabawą. Ponadto w wolnych chwilach uwielbiam grać na akordeonie, tańczyć tango oraz oglądać filmy.

**B.K.:** Stałaś się twarzą polskiego wydania Cbeebies. Jak wygląda Twój kontakt z najmłodszymi widzami?

**A.P.:** To najprzyjemniejszy moment mojej pracy. Ostatnio zdarza się coraz częściej, że dzieci widząc mnie na ulicy wypowiadają moje imię. Wiele takich ciepłych sytuacji przeżyłam również w Mirsku.

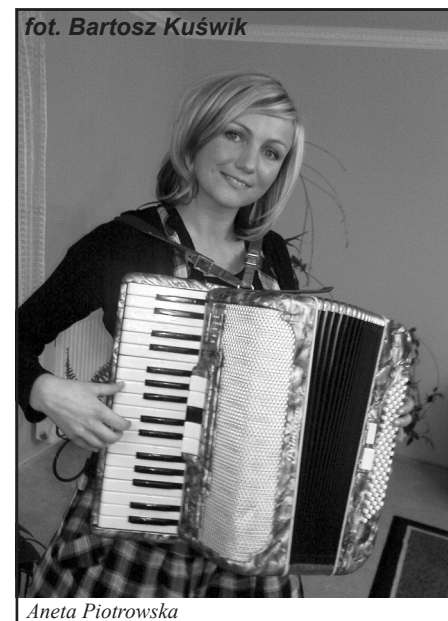
**B.K.:** Mieszkając na stałe w Londynie jak często masz czas odwiedzać Mirsk?

**A.P.:** Staram się przyjeżdżać do Mirska zawsze, kiedy tylko jest to możliwe, w tym roku jestem czwarty raz. Na co dzień bardzo tęsknię za Mirskiem, miło się tutaj wraca i spotyka ze starymi przyjaciółmi.

**B.K.:** Czy przebywając w Mirsku widzisz jakieś zmiany zachodzące w naszym miasteczku?

**A.P.:** Oczywiście, wszystko się zmienia. Kiedyś bardzo rozpaczalam, że nie ma domu kultury, ponieważ jako młoda osoba potrzebowałam jakieś przestrzeni do artystycznych wybryków. Teraz funkcjonuje scena i cieszę się, że młodzi ludzie mogą się udzielać i realizować. Poza tym odwiedziłam dzisiaj liceum i zmiany są „szokujące”, tu także widać, że powoli się rozwijamy.

**B.K.:** Jakie masz plany na przy-



fot. Bartosz Kuświk

Aneta Piotrowska

szłość? Powrót do Polski czy jednak zostaniesz w Anglii?

**A.P.:** Moją zasadą jest być tam, gdzie się czuję szczęśliwa, a na razie jest to Londyn i nie jestem pewna, czy czułabym się tak w jakimś innym mieście. Londyn daje mi szansę samospelnienia.

**B.K.:** Które z Twoich dotychczasowych przedsięwzięć teatralno-telewizyjnych uważasz za najważniejsze?

**A.P.:** Dużym wyzwaniem stał się dla mnie krótki film Daniela Barego, który był częściowo nagrywany w Mirsku przy ulicy Mickiewicza i na moście nad Kwisą. Był to teatr fizyczny na ekranie z przerysowanymi emocjami. Teatr fizyczny bardzo mnie pociąga i sprawia mi wiele przyjemności; i jest to takie moje niespełnione marzenie.

**B.K.:** Co mogłabyś przekazać młodym utalentowanym mieszkańcom naszej gminy, którzy chcieliby z czasem swój talent wykorzystać w życiu?

**A.P.:** Świat jest dla Was otwarty, wierzcie w swoje siły, nigdy się nie poddawajcie, zmierzajcie do przodu, bądźcie aktywni, a to wszystko zaowocuje.

**B.K.:** Dziękuję za rozmowę.

Z Anetą Piotrowską rozmawiał Bartosz Kuświk

## „Widzialna ręka” władzy

**Ministerstwo Edukacji Narodowej od września 2009 roku zapowiada wprowadzenie następnej reformy szkolnictwa. Do 2012 roku wszystkie pięcioletki mają pójść do klas zerowych. Obowiązkowo. Argumenty MEN-u: wyrównanie szans edukacyjnych, dogonienie Europy (sic!), ratunek dla starzejącej się ludności (sic!).**

Pani minister Hall postanowiła zreformować polskie szkolnictwo, ale zaczęła to robić z innej strony niż jej poprzednicy. Bo po co zajmować się zmianami w samym toku nauczania i całym jego procesie, jak można po prostu nakazać chodzić dzieciom młodszym do szkoły. W młodszym wieku pręcej można się czegoś nauczyć, jak twierdzą „gadające głowy” w telewizorni. Może to i prawda, ale czy zastanowiono się nad różnicą pomiędzy pięcioletkiem z grudnia i stycznia? Ten z grudnia to jeszcze czterolatka, a to już przesada, myślę (i nauczyciele pewnie też), by zabierać dzieciństwo takim smykiem i tak wcześnie wpędzać je w kierat codziennego życia. I nie jest to wyrównywanie szans, lecz raczej wpędzanie młodszych w kompleksy i zaburzenie ich stanu emocjonalnego. A oderwanie dziecka od matki?

Drugiego argumentu - dogonienia Europy nie rozumiem wcale. W czym niby dogonimy? W zestresowaniu? W Europie, bodajże tylko w Wielkiej Brytanii i Francji dzieci chodzą do szkoły tak wcześnie, ale są to raczej przedszkola, które pełnią funkcję edukacyjną. W Polsce nie ma tak rozbudowanej sieci tych

placówek, by to było wykonalne - więc do szkoły dzieciarnio.

Trzeci argument, ten o starzejącej się ludności i młodych pracownikach potrzebnych na rynku pracy ma się tak do rzeczywistości jak pięść do nosa. By przekonać się o tym, wystarczy spojrzeć w statystyki, ilu młodych ludzi jest bez pracy. A może rząd zamierza dać przed wyborami, którymiś tam, przywileje emerytalne następnej grupie pracowniczej, licząc na poparcie?

A teraz, jak to się ma do naszej gminnej rzeczywistości. Społeczeństwo rzeczywiście się starzeje. Niedługo szkoły takie jak w Krobicy (myślę że nie dotyczy to Rębiszowa i Giebułtowa, przynajmniej na razie) znikną z mapy gminy. Zabraknie dzieci do nauki; dla trzydziestu czy czterdziestu dzieci nikt nie utrzyma szkoły, nie będzie jej ogrzewał, płacił za światło itd. Jak MEN wyobraża sobie dowóz maluchów do szkoły, razem z na przykład z gimnazjalistami? Powiem szczerze, nie widzę tego. Czy ministerstwo pamięta o przepisach, które nakazują rodzicom przyprowadzać i odprowadzać dzieci sześć i siedmioletnie? A co z ciężkimi plecakami, które trzeba targać -nie nosić

-do szkoły? Może by tak zreformować dziecięce plecaki, których łączny ciężar po przemnożeniu przez ilość dni nauki szkolnej to kilka ton?

Czy opiekun dziecka będzie musiał do szkoły przyprowadzać i odprowadzać dziecko przez trzy lata? Jeżeli tak, to pewnie na ten okres weźmie urlop bezpłatny i nici z ratunku dla starzejącego się społeczeństwa oraz dogonienia Europy.

Już dziś dowóz dzieci do szkoły stanowi poważny problem. Przepełnione autobusy, dzieci wstające o szóstej rano, by zdążyć na autobus, który musi zdążyć przywieźć następną grupę (moja córka ma autobus o 7.15 w szkole jest 7.25, a autobus jedzie po następnych), lekcje i znowu godzina lub dwie oczekiwania na autobus, potem odrabianie lekcji w domu i ... spać. Jeżeli tak ma wyglądać dzieciństwo maluchów, to pogratulować Wielce Szanownej Pani Minister.

Na szczęście mamy w kraju rodziców, którzy to rozumieją. Portal Ratujmaluchy.pl prowadzi akcję na rzecz zablokowania reformy, wysyłając do MEN i kancelarii premiera e-maile z obrysem ręki w ramach hasła „Widzialna ręka – ratuj maluchy!” i fotografie ze zdjęciem rodziny. Zebrano już ponad 31 tys. podpisów. Myślę, że warto pomóc naszym milusińskim spokojnie przeżyć dzieciństwo u boku mamy i taty, z dala od stresów naszego współczesnego świata.

Jacek Krasnopolski

## Turystyka w kopalniach?

**Ostatnio diżurnym tematem na naszych łamach były kopalnie, te obecnie prosperujące i planowane. Nie były to raczej dobre wieści dla naszych mieszkańców, ponieważ wiązały się z planami rozbudowy istniejących obiektów, a najczęściej otwieraniem nowych. „Ujemne plusy” są raczej znane wszystkim obywatelom naszej gminy i nie będą tego tematu tu rozwił. W artykule chcę napisać o kopalniach inaczej...**

W dniu 13.10.2008 r. na zaproszenie Komisji Rozwoju Rady Miejskiej Gminy Mirsk przybył z wrocławskiej politechniki dr Maciej Madziarz. W spotkaniu uczestniczył burmistrz Anadrzej Jasiński oraz Przewodnicząca rady Danuta Ławnikowska. Przewodniczył zebraniu Pan Janusz Machulak. Komisja w poszerzonym składzie uzyskała szereg szczegółowych informacji na temat możliwości turystycznego wykorzystania dawnych obiektów kopalnianych, które znajdują się na terenie naszej gminy, Świeradowa Zdroju i Novego Mesta. Zebrani zainteresowani byli usytuowaniem głównego obiektu w naszej gminie oraz wytyczeniem trasy przeznaczonej do zwiedzania. Doktor M.

Madziarz szeroko przedstawiał przykłady funkcjonowania podobnych obiektów świetnie prosperujących na terenie naszego kraju, w Czechach i w Niemczech. Prawie dwugodzinna dyskusja zakończyła się konkretnymi ustaleniami. Nasz gość ma sporządzić, w ramach organizacyjnych Wydziału Górnictwa Politechniki Wrocławskiej, dokumentację stanowiącą bazę do sporządzenia pełnego opracowania, na podstawie którego będzie można ubiegać się o dotacje unijne. Za takim pomysłem opowiedział się również burmistrz A. Jasiński. Dlaczego warto inwestować w „turystykę górniczą”? Ano dlatego, że jest to okazja do zarobienia na turystach, którzy przyjadą do Świeradowa

Zdr. Ludzie, którzy złączą liczną odwiedzając nasze strony muszą mieć atrakcyjne oferty spędzenia czasu po nartach, czy wycieczce wyciągiem. Zwiedzanie kopalni wiązać się będzie z profesjonalną obsługą przewodnicką, dreszczykiem emocji w czasie zejścia w podziemie, ze skorzystaniem z małej gastronomii (kuchnia górnicza, dania górnicze), przejażdżką zaprzęgiem górniczym, z zakupem pamiątek górniczych itp. Każda nowa oferta to co najmniej jedno miejsce pracy. Można wiele rzeczy jeszcze powymyślać, które ubarwią pobyt turystów w naszej gminie i zwiększą dochód jej mieszkańców. Tu bardzo ważna jest skala, duża skala. Nie może to być tylko jakaś tablica informacyjna i ścieżka wytyczona gdzieś w lesie. Tego nikt nie kupi i nikt nie będzie chciał obejrzeć. Turystów przyciągnie tylko „szoł” przez duże „S”. Jeżeli dobrze się przyłożymy to na pewno się nam uda. Z tego „szybu” możemy czerpać korzyści przez wiele lat. Warto spróbować!

Bogusław Nowicki

## Przemyslenia o istocie sprawowania władzy

**W dniu 19.08.2008 r. wpadły mi w ręce Nowiny Jeleniogórskie, w których m.in. znajdował się artykuł zatytułowany Bo on ciągle mówi „ja”. Autor Leszek Kosiorowski odniósł się do wydarzeń, które od kilku miesięcy zaturwiają atmosferę w Rębiszowie. Czytając artykuł pobieżnie wydawać się może, że konflikt między sołtysiem a członkami Rady Sołeckiej dotyczy wyłącznie sprawy związanej z tablicą upamiętniającą powstanie na wsi budynku użyteczności publicznej oraz nadania mu nazwy „Dom Izerski”.**

Sprawa wg autora wygląda tak: jedna strona, mocniej osadzona prawnie - tj. burmistrz Andrzej Jasiński z charakternym sołtysiem Rębiszowa - jest temu pomysłowi przeciwna, a słabsza strona - tj. Rada Sołecka i Stowarzyszenie „Zakwiesz” - jest „za”. Taki układ sił tworzy gwarancję, że do czasu zmiany władz nic się nie zmieni.

Ale nie to przykuło moja uwagę. Nie to wydało mi się najważniejsze. Moją refleksję spowodowały słowa sołtysa Tomasza Sochackiego: „Jeśli chodzi o stosunki z panem burmistrzem to muszę powiedzieć, że kiedyś, gdy byłem radnym... walczyłem z gminą

(w domyśle z burmistrzem- dop. aut.)... I nic na tym nie wygrałem... Jako sołtys stosuję inną taktykę (w domyśle - jestem uległy burmistrzowi”- dop. aut.). Rębiszów na tym korzysta”. Pan Sochacki jest przekonany, że ma rację, ponieważ wydaje mu się, że jego działania przynoszą większy skutek. Czy można w tej krótkiej

wypowiedzi sołtysa doszukać się jakiejś myśli ogólnej? Spróbujmy.

Im bardziej przypodobamy się władzy, tym większe „profity” uzyskamy, a im więcej będziemy wojować, tym więcej stracimy. Na nic się zdadzą nawet najlepsze pomysły mieszkańców wsi, jeżeli nie spodobać się władzy. To władza rozdziela pieniądze, może wesprzeć swoich lub zganić nieprawomyślnych. Wybór jest prosty. W taki sposób można stworzyć skutecznie działający mechanizm: „albo jesteś ze mną, masz wsparcie i np. „kasę”, albo jesteś przeciw i nie masz nic”. Ale gdzie w tym wszystkim zdanie i wola mieszkańców? W lokalnej, regionalnej i ogólnokrajowej prasie często można przeczytać o tworzeniu się różnych sieci nieformalnych powiązań, które można określić mianem klientelizmu. Mechanizm działa mniej więcej w taki sposób: wpływowi polityk (patron lub inna osoba mająca dostęp do publicznych pieniędzy) roztacza opiekę nad osobą lub

grupą społeczną (klientelą), w zamian za to otrzymuje jej poparcie, również polityczne. Inaczej mówiąc kupuje je, płacąc publicznymi pieniędzmi, które należą przecież do nas wszystkich. Zjawisko klientelizmu jest powszechnie uznawane za formę patologii społecznej, ponieważ tworzy szarą strefę, w której są rozdzielane pieniądze, przywileje, wsparcie bez kontroli społecznej, czyli jak to się mówi - „pod stołem”. Można w taki sposób dostać bez przetargu jakąś robotę w przypadku firm, załatwić stanowisko lub dofinansowanie na np. różnego rodzaju działalność.

Chciałbym wierzyć, że takie zjawisko nie ma u nas miejsca i nie to sołtys miał na myśli, ale jestem jednocześnie przekonany, że my mieszkańcy powinniśmy być wyczuleni nawet na symptomy takich zachowań i „dmuchać na zimne”. Ten system, jeżeli się rozrośnie, to staje się bardzo trudny do wykorzenienia. Ludzie się do niego przyzwyczajają i uznają go za „normalny”.

Mimo wszystko jestem optymistą i wierzę w to, że człowiekiem nie da się na dłuższą metę manipulować i w końcu przejrzy na oczy. Mam nadzieję, że demokracja ma wbudowane zabezpieczenia, które ją ochronią przed taką patologią na każdym poziomie sprawowania władzy.

Bogusław Nowicki

## Kto mnie pokocha?

**Historia Domu Dziecka p.w. św. Józefa w Bolesławcu to nie tyle historia powstania i działalności instytucji, ale historia losów dzieci, które tu żyły i dorastały. Po II wojnie światowej siostry elżbietanki przygarnęły do swojego domu pierwsze sieroty. Siostry prowadziły swoją działalność do lat 60-tych, kiedy to dom dziecka został odebrany przez ówczesne władze komunistyczne. W 1991 r. dom wrócił w ręce sióstr elżbietanek i na nowo rozpoczęto w nim działalność opiekuńczo-wychowawczą w duchu chrześcijańskim.**

Niestety zmiana sytuacji politycznej nie rozwiązała odwiecznego problemu sieroctwa i dziś nadal Dom Dziecka w Bolesławcu „cieszy się” dużą frekwencją wychowanków. Większość naszych dzieci to tzw. sieroty społeczne, pochodzące z trudnych środowisk rodzinnych. Brak miłości w rodzinach skutkuje brakiem miejsc w domu dziecka. Gromada 36 wychowanków z nadzieją oczekuje na otwarte serca, zdolne nasycić głód miłości, którego doświadczały od najwcześniejszych lat swojego życia. Grupa najstarszych dzieci, których szanse na adopcję są niewielkie, przygotowuje się do samodzielnego życia, do założenia rodzin, niepowielających schematu odrzucenia, w jakim one same zostały zamknięte. Dzieci młodsze wciąż jeszcze czekają na poprawę swojej sytu-

acji; na przyjęcie do rodzin, które dadzą im szansę dorastania w zdrowej, pełnej miłości i ciepła atmosferze. Życie naszych wychowanków pozornie nie różni się od życia ich rówieśników. Dzieci chodzą do szkoły, bawią się, uczestniczą w życiu religijnym i kulturalnym. Różnica polega na częstym braku motywacji do życia i wszelkiej konstruktywnej działalności. Piętno bycia odrzuconym i niechcianym jest widoczne w wielu sferach życia naszych dzieci. Pomimo zaangażowania wychowawców i troski o budowanie rodzinnych relacji, dzieci ciągle odczuwają brak rodzicielskiej miłości. One czekają na ludzi, którzy wypełnią ich pustkę i podejmą się trudu przywrócenia im nadziei na życie w miłości, bezpieczeństwie i akceptacji. Nasi wychowankowie wyrażają swoją bezrad-

ność na wiele sposobów i dlatego czasami zachowują się niesforne. Jest to próba zwrócenia na siebie uwagi i wołanie: *Ja tu jestem! Kochaj mnie!* Te dzieci naprawdę potrafią odplacić za miłość miłością i oddaniem, dobrem i pięknem, które jest w nich ukryte i czeka, aby rozkwitnąć w dłoniach, które przyjmą je z miłością. Jeżeli czujesz, że jesteś gotowy odpowiedzieć na to wołanie, skontaktuj się z nami.

Obecnie przeprowadzamy kosztowne remonty dostosowujące Dom Dziecka do wymogów unijnych. Planujemy także wymianę oświetlenia, aby zapewnić naszym podopiecznym właściwe warunki do nauki. Jeżeli chciałbyś wesprzeć Dom Dziecka materialnie, podajemy numer konta:

**PKO Bank Polski 66 1020 2137 0000 9202 0061 5252.**

Każda chwila uciekającego dzieciństwa dzieci z domu dziecka jest na wagę złota, dlatego jeśli możesz w jakikolwiek sposób pomóc lub znasz kogoś, kto udzieli im pomocy, zgłoś się do nas.

Siostra Monika

Nasz adres: Dom Dziecka Sióstr Elżbietanek, ul. B. Kubika 4 59-700 Bolesławiec

## Zgodnie z ustawą

Jako Przewodnicząca Rady Miejskiej Gminy Mirsk chciałabym się ustosunkować do tendencyjnego, tj. stronniczego i pozbawionego obiektywizmu artykułu Stanisława Wojciechowskiego, który ukazał się w październikowym wydaniu czasopisma „Izery”. Poziom tego tekstu w moim odczuciu nie był zbyt wysoki, a wręcz żenujący, jednakże swoim zdaniem chciałabym zaprotestować przeciw populizmowi, którego reprezentantem zdaje się być Pan Wojciechowski. Otóż wskazuje on na utratę zdrowego rozsądku radnych poprzednich oraz obecnej kadencji, która to utrata nastąpiła wskutek ingerencji w wynagrodzenia radnych. Idąc tropem rozumowania autora tekstu „Społecznie za pieniądze” stwierdzam, iż najwyraźniej dokonał on negatywnej samooceny, gdyż jak wszyscy dobrze pamiętamy był on radnym kadencji 2002-2006. Zarzucając samorządowcom utratę rozsądku najprawdopodobniej nieświadomie oskarżył również siebie. Nie to jest jednak sednem sprawy.

Pan Wojciechowski w swoim artykule podjął jakże kontrowersyjny i drażliwy społecznie temat wynagrodzeń radnych. Powszechnie wiadomo, iż diety naliczane są w oparciu o Ustawę o samorządzie gminnym z 8 marca 1990 roku. Wraz z początkiem każdej kadencji Rada Miejska ustala ich wysokość, tak było i w tym roku. Kwoty kształtowały się i kształtują na średnim poziomie w odniesieniu do powiatu oraz gmin ościennych. Obecnie zostały one zryczałtowane ze względu na obawę gwałtownego wzrostu minimalne-

go wynagrodzenia za pracę ogłaszanego przez Radę Ministrów. Na potwierdzenie moich słów przedstawiam aktualne zestawienie wysokości diet w poszczególnych gminach.

Wszystkie decyzje Rady, które wiążą się ze środkami finansowymi zazwyczaj są niepopularne, także te dotyczące wynagrodzeń samorządowców. Jednakże nie należy zapominać, iż ustalone obecnie kwoty są zgodne z obowiązującymi normami prawnymi i nie mają nic wspólnego z zarobkowaniem radnych, które pojawia się w sugestiach Pana Wojciechowskiego. Pragnę zaznaczyć, iż każdy obecny radny posiada niezależne od diety źródło dochodów. Pan Wojciechowski, jako były radny, miał okazję się przekonać, jakie konsekwencje ma podejmowanie niepopularnych decyzji. Mam tu na myśli Uchwałę Nr XXXVII/265/05 Rady Miejskiej Gminy Mirsk z dnia 24 listopada 2005 roku w sprawie ustalenia wysokości diet radnych Rady Miejskiej Gminy Mirsk, nad którą pracowali radni kadencji 2002-2006, w tym Stanisław Wojciechowski. Uchwała dotyczyła wypłaty diety w przypadku nieobecności udokumentowanej zwolnieniem lekarskim, bądź kartą leczenia szpitalnego. Głównym inicjatorem oraz pomysłodawcą tej uchwały był Bogusław Nowicki. Konsekwencją podjęcia tej uchwały był wysoki poziom niezadowolenia społecznego wyrażony nawet artykułem prasowym w Słowie Polskim Gazecie Wrocławskiej z dnia 7 lutego 2006. Nadmienię, iż wraz ze mną Stanisław Wojciechowski bronił zasadno-

ści tej uchwały. Tym bardziej oburzająca i nieuzasadniona jest krytyka Pana Wojciechowskiego, gdyż jako radny sam dbał o kwestie wynagrodzeń, natomiast obecnie protestuje przeciw sprawie tego typu.

Wyjaśnienia wymaga także kwestia stypendiów dla młodzieży gimnazjalnej. Rada została posądzona o brak zainteresowania tym tematem. Niestety w artykule „Społecznie za pieniądze” nie pada ani jedno słowo na temat przyczyn tego stanu rzeczy. Otóż zgodnie z moją propozycją temat stypendiów miał przedstawić Radzie Miejskiej Bogusław Nowicki z racji wykonywanego zawodu oraz dotychczasowego doświadczenia. Nadmienię, iż się zgodził. Niestety do chwili obecnej Rada nie uzyskała żadnych informacji oraz rozwiązań dotyczących tego tematu. W związku z brakiem tych danych radni podejmują jednostkowe działania społeczne, charytatywne oraz pomocowe w swoich okręgach i nie potrzebują do tego blasku fleszy, czy pierwszych stron gazet.

Ostatnią kwestią, którą podejmę jest wspomniany przez Pana Wojciechowskiego stereotyp pazernego, chcącego się „nachapać” radnego. Jeśli miałby on być prawdą, to dodam, że Pan także był radnym. Dodatkowo uogólnienie pazerności radnych na cały kraj nie jest poparte żadnymi rzetelnymi badaniami, a więc pozostaje jedynie wymysłem na potrzeby publiczności. Doprawdy nie rozumiem czemu miał służyć artykuł „Społecznie za pieniądze”, przecież wybory dopiero za dwa lata...

Miejscowość	Przewodniczący Komisji stałych	Pozostali radni	Przewodniczący Rady	W-ce Przew. Rady	Przewodniczący Komisji Rewizyjnej
Lwówek Śląski	883,23	883,23	1324,84	883,23	883,23
Leśna	788,20	450,40	844,50	788,20	788,20
Gryfów Śląski	731,90	563,00	1324,84	1013,40	788,20
Lubomierz	688,91	635,92	865,56	688,91	812,57
Wleń	635,92	529,93	1033,37	635,92	635,92
Mirsk	629,69	581,26	1065,64	649,07	726,57
Stara Kamienica	565,26	423,95	1059,87	565,26	565,60
Świeradów-Zdrój	450,40	337,8	1126,00	563,00	506,70

Z poważaniem Przewodnicząca Rady Miejskiej Gminy Mirsk  
Danuta Ławnikowska

## Strzał w 10-tkę, czyli kilka uwag przed świętym Hubertem

Jeżeli ktoś przyjezdny zapyta w Mirsku o strzelnicę, większość mieszkańców wskaże na obiekt usytuowany w pobliżu stadionu miejskiego. Niewielu będzie miało wątpliwości, czy pokierować pytającego na strzelnicę w Mirsku czy w Mroczkowicach. Tymczasem Koło Łowieckie „Wieniec” już od ponad 10-ciu lat cierpliwie, bez rozgłosu, ale z wielkim uporem realizuje swoje ambitne i dalekosiężne plany. Czy uda się myśliwym zamienić dawne wysypisko śmieci w nowoczesny obiekt, jedyny taki w województwie dolnośląskim?

### O myśliwych

Zwykły zjadacz chleba słysząc o myśliwych, miewa różne skojarzenia. Jedni uważają ich za kastę bardzo bogatych ludzi, którzy bawią się, organizując sobie wyszukaną rozrywkę, inni trochę zazdroszczą, a jeszcze inni traktują ich jak wrogów przyrody. Na pewno niewielu z nas myśli o nich jak o gospodarzach. Dla niejednego ucha dziwnie zabrzmiało słowo „gospodarz” w odniesieniu do myśliwych. Ale tak właśnie jest. Człowiek na przestrzeni dziejów tak dalece zmienił środowisko przyrodnicze, że musiał wziąć również na siebie obowiązek ingerowania w jego funkcjonowanie i zachowanie równowagi przebiegających w nim procesów.

fot. Bogusław Nowicki



Stanowisko strzelnicze.

### O kole łowieckim „Wieniec”

Koło łowieckie „Wieniec” działa na naszym terenie od ponad 60-ciu lat. Obecnie liczy czterdziestu członków, ale przez ten długi czas przez jego szeregi przewinęły się setki osób. Myśliwi gospodarują w dwóch dzierżawionych obwodach łowieckich o łącznej powierzchni 10.132 ha, usytuowanych na terenie czterech gmin: Mirsk, Leśna, Gryfów Śl. i Lubomierz. Dokumentem regulującym działalność koła jest Statut Zrzeszenia Polskiego Związku Łowieckiego. Celem statutowej działalności jest m.in. prowadzenie gospodarki łowieckiej poprzez hodowlę, ochronę oraz regulację liczebności i pozyskiwanie zwierzyny. Do zadań,

które nakłada na koło statut, należy również organizowanie szkoleń oraz doskonalenie strzelectwa myśliwskiego.

### Budowa strzelnicy

Na początku myśliwi podjęli decyzję o zakupie prawie 10 ha ziemi od gminy Mirsk, w którym to miejscu najpierw istniało zwirowisko, a później nielegalne wysypisko śmieci. Ile trzeba mieć było wyobraźni i odwagi, aby porwać się na budowę strzelnicy w tym miejscu. Ze względu na olbrzymie koszty, zwłaszcza robót ziemnych, budowę podzielono na dwa etapy:

I etap: budowa strzelnicy kulowej, umożliwiającej strzelanie do sylwetek lisa, dzika, rogacza i zająca; wykonanie parkingu na 70 samochodów; budynku szkoleniowo-rekreacyjnego oraz ogrodzenie całego obiektu.

II etap: budowa kolejnych elementów strzelnicy śrutowej - krąg myśliwski-skeet, oś myśliwska-trap i przeloty.

Warunkiem powodzenia całości inwestycji jest sporządzenie w UMiGM Mirsk planu zagospodarowania

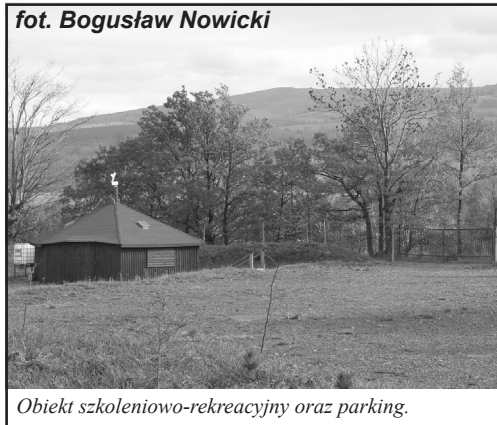
przestrzennego obejmującego obszar rozbudowy. Jest on obecnie opracowywany.

### Cel - rok 2010

Zbigniew Dragunowicz- Prezes Koła i Ludwik Hryciw- Łowczy Koła zgodnie twierdzą, że zakończenie budowy, na którą wydano już 550 000,00 zł jest możliwe w 2010 roku. Wtedy to można

będzie przeprowadzać zawody w pełnym wieloboju myśliwskim (7 konkurencji), który nie jest co prawda dyscypliną olimpijską, ale tworzy niezwykle atrakcyjne widowisko. Tak rozbudowana i wyposażona strzelnica stanie

fot. Bogusław Nowicki



Obiekt szkoleniowo-rekreacyjny oraz parking.

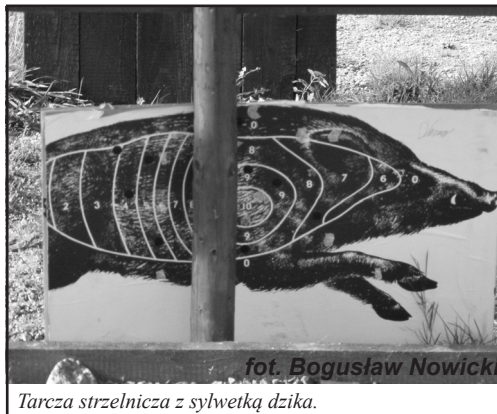
się jedynym tej klasy obiektem na całym Dolnym Śląsku. Co to znaczy? Ano to, że przyjeżdżać do nas będą goście z wielu miejscowości; z kraju i zagranicy, nie tylko dlatego żeby uczestniczyć w zawodach, ale również aby je po prostu obejrzeć i pokibicować zawodnikom.

### Droga do celu

Ważnym elementem całej układanki jest droga, bez remontu której nie można myśleć o kompleksowym rozwoju tego miejsca. Z informacji uzyskanych od Pana Ludwika wynika, że geodeci dokonali już pomiarów i ma się rozpocząć budowa. Nasze władze stanęły na wysokości zadania. Gdyby tak jeszcze przekonać Burmistrza i Radę w Leśnej o konieczności wyremontowania ich odcinka, który zaczyna się nieopodal strzelnicy. Myśliwi, rolnicy, turyści i my mieszkańcy obu gmin - wszyscy byśmy z tego pięknego

widokowo duktu skorzystali.

Artykuł został przygotowany w oparciu o informacje pisemne dostarczone przez wieloletnich członków Koła „Wieniec” - Zbigniewa Dragunowicza i Ludwika Hryciwca.



fot. Bogusław Nowicki

Tarcza strzelnicza z sylwetką dzika.



## Słońce – wczoraj i dziś

Nasza dzienna gwiazda świeci na niebie od pięciu miliardów lat i będzie świecić kolejne pięć miliardów lat. Do powierzchni Ziemi dociera co roku około 8x10<sup>11</sup> giga watogodzin energii słonecznej. Dla porównania cała ludzkość zużywa rocznie niewiele ponad 1x10<sup>8</sup> giga watogodzin energii pierwotnej. Tak więc co roku otrzymujemy około 8 tysięcy razy więcej tej energii, niż wynosi światowe zapotrzebowanie. Przy obecnych cenach energii elektrycznej nie możemy sobie pozwolić na marnowanie tak ogromnych ilości energii.

W poprzednim artykule opisałem fotoogniwa, dziś chciałbym zwrócić uwagę na inny układ, niekoniecznie bardziej skomplikowany niż fotoogniwa, ale na pewno zajmujący więcej miejsca. Jednocześnie ten układ można zbudować samodzielnie, mowa tu o przepływowych podgrzewaczach wody, czyli kolektorach słonecznych.

Kolektor składa się z elementów zbierających ciepło -przeważnie są to pocerniane rury, w których płynie woda lub specjalny płyn, zbiornik na ciepłą wodę (z węzownicą) oraz układ sterujący wraz z pompami. Najprostszy układ może składać się z pomalowanego na czarno grzejnika panelowego, pompki od centralnego ogrzewania oraz regulatora pompy. Problemem jest kocioł na ciepłą wodę,

gdyż standardowa węzownica ma kształt litery U i jest mało wydajna w procesie ogrzewania. W kolektorach słonecznych stosuje się zbiorniki z węzownicą spiralną, przechodzącą przez cały zbiornik, dzięki czemu powierzchnia jest znacznie większa, a co za tym idzie sprawność przekazywania energii jestdużo większa niż przy stosowaniu klasycznej węzownicy. Opisany układ świetnie nadaje się na działkę jako letni prysznic (na zimę spuszcza się wodę z układu). Do celów domowych należałoby jeszcze układ zaopatrzyć w obudowę „grzejnika,” chroniącą go przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Koszt samodzielnej budowy i montażu takiej instalacji to około 1200 zł (dokładne opisy można bez trudu odnaleźć w Internecie). Gotowe



kolektory można kupić już za około 5 tys. złotych. Lwią część tej ceny stanowi zbiornik na wodę (od 2 tys. w górę).

Sami często lekceważymy tę część naszej instalacji domowej: „100 litrów nam wystarczy”, „nie zużywamy tak dużo wody” itp. Kolektor słoneczny świetnie współgra z klasycznym ogrzewaniem na paliwo stałe – węgiel i drewno, jak również z ogrzewaniem gazowym. Dzięki zastosowaniu dużego zbiornika ciepła woda utrzymywana jest długo po zaprzestaniu procesu podgrzewania.

Nie byłbym sobą, gdybym nie zachęcił do eksperymentów. Wystarczy stary bojler pomalować na czarno i wywiesić na działce, by cieszyć się darmową ciepłą wodą w czasie lata.

Paweł Tomczuk

## Perygrynacji po świecie zwierząt ciąg dalszy

**Stepy, sawanny i obrzeża pustyń afrykańskich to miejsca życia króla zwierząt. Niewielka ich liczba występuje w Indiach. Ciekawostką jest fakt, iż obecnie w niewoli żyje dwa razy więcej tych osobników niż w naturze.**

W przeciwieństwie do swoich krewniaków – kotów - żyją w stadach. Tworzą je najczęściej dwa dorosłe samce, 2-4 samice, które są siostrami, i potomstwo. Małutkie lewki mają mięciutki i cętkowane futerko. Okazale prezentują się samce: długość ciała dochodzi do 3 metrów, wysokość w kłębie do 1,5 m, długość ogona do 1 metra, no i ta znana nam wszystkim gruba grzywa, nibykorona. W lwim stadzie polują głównie samice. Te waleczne kuchareczki sprawiają na obiad antylopę lub zeburę. Mają dla kogo „gotować”: samce pochłaniają na raz „jedynę” 40 kg mięsiva. Na szczęście dla samic przez kolejne kilka dni mogą nic nie jeść. Lwice są też cudownymi matkami, oprócz swoich maluchów mogą karmić i cudze. Samice spożywają posiłek pierwsze, zaczynając od pyska i wnętrzości, potem je ojciec, a na końcu młode. Uczta trwa dopóki, dopóty ze zdobyczy nie pozostaną skóra i kości.

Lew figuruje w „Czerwonej Księdze Gatunków Zagrożonych”. W ciągu ostatnich 25 lat jego populacja zmniejszyła się z ok. 100 tysięcy do 25 tysięcy osobni-

ków. Ekspansja gospodarki afrykańskiej powoduje zmniejszanie się powierzchni siedlisk zajmowanych przez te zwierzęta.

Lew jest częstym symbolem w heraldyce. Na herbach i godłach pojawia się od czasów starożytnych. Oznacza odwagę, waleczność, siłę i władzę królewską. Występuje w nazwach geograficznych; w Polsce w dwóch: Lwówek (w województwie wielkopolskim) i nasz Lwówek Śląski. Z europejskich miast należy wymienić Lwów (Ukraina), Lyon (Francja), Leon (Hiszpania). W swojej nazwie mają go dwa państwa: Singapur (Azja) i Sierra Leone (Afryka).

Odwagą i walecznością musieli odznaczać się dawni mirszczanie, skoro umieścili postać lwa na cokole fontanny w Rynku, ba, w jego ramionach przymocowano herb naszego grodu. Było, minęło. Tajemniczy sprawca (może tajemnicze siły) przegoniły biedaka (pierwszego z biedaków poznaliśmy w pierwszym numerze naszego pisma!) z cokołu. Włóczy się po świecie, a może tylko po najbliższej okolicy. Wieść gminna niesie (wersja optymistyczna dla tego zagrożonego



gatunku), że być może stanął na innym cokole, tym razem nie pomnikowym, ale ogrodowym. A bazarze z Narnii śpiewają, że leży w pewnym miejscu i czeka na lepsze czasy - z uczesaną grzywą ma stanąć na swoim miejscu. Oj, chcielibyśmy, aby tak się stało!

Fontanny w centrum Mirska przez wiele lat cieszyły oko każdego przechodnia. Są wpisane w rejestr obiektów zabytkowych. Czyż nie warto byłoby przywrócić im świetność?

Tym razem tę podróż zakończę optymistycznym akcentem: „misiek” z fontanny zamieszkał w prawie komfortowych warunkach - ma posprzątane legowisko. Teraz czekamy na jego „powstanie”...

Beata Nowicka

## Rowerem – bliżej

### Wycieczka na trasie Mirsk - Szczecin

#### Uczestnicy wycieczki:

**Czesław Milkowski - lat 59, I grupa inwalidztwa, brak lewej ręki.**

**Jan Szymczak - ponad 60 lat, inwalida, widzi na jedno oko.**

**Pomysł tego wypadu rowerowego zrodził się w mojej głowie wiele lat temu, ale na tak długą trasę nie mogłem się sam zdecydować. Parę miesięcy namawiałem kolegę Jana, ale ten do pomysłu podchodził z rezerwą ( W tym miejscu należy zaznaczyć, że w swoim życiu objechał rowerem już długość obwodu Ziemi i jeszcze trochę więcej !).**

Rozpoczęliśmy w końcu treningi na trasie do Świeradowa Zdroju. Od księdza proboszcza Zbigniewa Radziwołka otrzymaliśmy zaświadczenie, że jesteśmy katolikami i będziemy uczestniczyć w pielgrzymce „Szlakiem Sanktuariów Maryjnych”. W niedzielę, 3 sierpnia, została odprawiona Msza w intencji pielgrzymów. W czwartek 7 sierpnia o 9 rano wystartowaliśmy. Pierwszy nocleg zaplanowaliśmy w Zgorzelcu, ale odprawiono nas z kwitem, za to przyjęto w Kościele Parafialnym w Tylicach.

**8 sierpnia** rano - leje, około 9.00 przejażdżamy się, ruszamy w stronę Łęknicy przez Niesky i Ritschen po stronie niemieckiej. Pierwsze zagraniczne wrażenia: wspaniałe drogi rowerowe, dobre oznakowania, dużo tablic informacyjnych. W ciągu tego dnia pokonaliśmy 71 km. Nocujemy w Kościele Parafialnym p.w. Św. Barbary w Łęknicy, śpimy na karimatach.

**9 sierpnia** - trasa wiedzie z Łęknicy do Gubina przez Cottbus. Na miejscu jesteśmy o 15.30. Nocleg w kościele, tym razem w pokoju z łazienką, WC. Trasa liczyła 91 km. Spędzamy tutaj dwa dni.

**11 sierpnia** - z Gubina do Kostrzyna n/Odrą przez Frankfurt. Po drodze zwiedzamy klasztor Neozelle. 35 km przed Frankfurtem zrywam szprychę w tylnym kole. W Słubicach naprawa koła za 25

zł. Dalej jedziemy wałem do Kostrzyna nad Odrą (nie Kostrzyna - częste pomyłki). Trasa - 100 km. Nocleg w Parafii Matki Bożej Rokitniańskiej w Kostrzynie - w pokoju jak w Mariocie!

**12 sierpnia** - po śniadaniu z proboszczem, udajemy się do miejscowości Moron, a po drodze zatrzymujemy się w Sarbinowie, gdzie odbywa się festyn z okazji 250-lecia istnienia miejscowości. W Chwaszczanach zwiedzimy kościół zakonu Templariuszy z XIII w., który obecnie jest konserwowany. W Mieszkowicach oglądamy Kościół p.w. Przemienienia Pańskiego. Nazwa tej miejscowości pochodzi od Mieszka I, była ona jego siedzibą w latach 962-992. Dalej droga wiedzie do Moronia, nocujemy w domku campingowym nad jeziorem. Tego dnia przejechaliśmy 53 km.

**13 sierpnia** - wyjazd do Widuchowa.

Po drodze w Cedyni zwiedzamy budynek Zakonu Cystersów. Śpimy w Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Naszym lokum jest tym razem salka, gdzie sortuje się odzież dla ubogich, śpimy na karimatach. W odległości 8 km przed miejscowością Chojna

urwałem 2 szprychy w tym samym kole co poprzednio, ale tym razem za naprawę zapłaciłem tylko 10 zł - z ulgą dla turystów!. Tego dnia pokonaliśmy 67 km.

**14 sierpnia** - ruszamy do Koszewa, do mojego kolegi. Po drodze Pырzyce, gdzie zwiedzamy kościół i baszty. Przyjazd do kolegi - niezapowiedziany - gospodarza nie ma. Po pewnym czasie się pojawił. Był mocno zdziwiony, że przyjechałem

fot. Jan Szymczak



Uczestnik wyprawy- Czesław Milkowski.

rowerem. Tutaj mamy dwa noclegi. Pokonaliśmy trasę 56 km.

**15 sierpnia** - Święto. Idziemy na Mszę.

**16 sierpnia** - od rana zła pogoda, ale jednak decydujemy się wyruszyć do Szczecina - odległość 41 km. Ze Szczecina mamy pociąg do Jeleniej Góry o 21.00. Żegnamy Pomorze i rozpoczynamy powrót do domu.

**17 sierpnia** o 5.15 rano lądujemy w Gryfowie. Jeszcze tylko 8 km rowerem i jesteśmy w Mirsku!

Ogółem przejechaliśmy ok. 600 km. Między Gorlitz a Niesky mieliśmy jeden kontakt z niemiecką policją : podjechał samochód policyjny i... jeden z funkcjonariuszy wskazał nam drogę rowerową, biegnącą tuż obok szosy, którą podążaliśmy. Pomysłodawcą trasy był Jan, od Cedyni nieco ją zmodyfikowałem, pojechaliśmy do kolegi, ja prowadziłem dziennik podróży, zbierałem pamiątki. Na granicy polsko-niemieckiej nie było najmniejszych problemów. Wiele rzeczy wieźliśmy na rowerach niepotrzebnie, w tym namiot, z którego ani razu nie skorzystaliśmy.

Ogólnie - polecam takie rowerowe wycieczki, już więcej nie jadę samochodem!

Czesław Milkowski

fot. Czesław Milkowski



Uczestnik Wyprawy - Jan Szymczak

## Dzieje mirskiego browaru

**Początki istnienia każdego miasta to równocześnie formowanie się rzemiosła i handlu, bez których trudno sobie wyobrazić ówczesne życie codzienne mieszkańców. Z zapisków rocznikarskich, kronik, dokumentów lokacyjnych, przywilejów handlowych oraz różnych wydawnictw źródłowych i opracowań niemieckojęzycznych wynika, że na terenie miasta do końca pierwszej połowy XX wieku funkcjonował browar.**

Dzięki przywilejom, nadanym zwłaszcza przez kolejnych władców świdnicko-jaworskich na terenie Mirska rozwinął się handel i rzemiosło. W 1329 roku książę Henryk jaworski nadał prawo uruchomienia słodowni i browaru oraz zagwarantował wyłączność sprzedaży mirskiego piwa z w obrębie jednej mili: „...*wydaje się zezwolenie na przygotowanie własnego siodu i warzenia piwa oraz jego sprzedaż w mieście jak i milę wokół miasta...*”. Początkowo browar należał do regaliów książęcych, następnie przeszedł w ręce kolejno Nostitzów i Schaffgotschów, później stał się własnością miasta. Spadkobierca Henryka Bolko II świdnicko-jaworski potwierdził w 1347 roku wszystkie dotychczas nadane przywileje gospodarce Mirskowi. (Z zapisków rocznikarskich, a w późniejszych wiekach z zachowanych fotografii oraz widokówek jednoznacznie wynika, że browar znajdował się przy ulicy Braugassee - dziś ul. Zdrojowa, dawniej połączenie ulic Zdrojowej i Podchorążych.) W zarządzeniu Ulrika Gotsche Schoffa, właściciela miasta i pana na zamkach: Chojnik i Gryf, z 1490 roku zachował się zapis nakazujący spożywanie tylko mirskiego piwa w okolicznych wsiach.

Z kroniki Fryderyka Lucasa wynika, że ówczesna Rada Miejska z Mirska wprowadziła kilka ograniczeń związanych z produkcją piwa. Jedno z nich dotyczyło zakazu ilościowego a konkretnie mirscy piwowarzy nie mogli go produkować więcej niż z 12 półkorców. W 1555 roku ówczesny hrabia Johann Gotsche Schoff wydał zgodę, że w piwnicy ratuszowej w Mirsku można prowadzić wyszynk piwa gryfowskiego, warzonego tylko z jęczmienia. W Gryfowie zaś można było sprzedawać piwo pszenne z Mirska.

Przywilej z 26XII 1562 roku nadany przez Ferdynanda zwalniał mieszkańców Mirska z płacenia podatków w zamian za wybudowanie nowego browaru i zakup z własnych środków kotłów browarnianych. Budowę browaru w obecnym miejscu, czyli w pobliżu młyna na Młynówce zakończono w 1600 roku. Koszt budowy wyniósł około 362 marki. Przy nowym budynku powstała w 1604 roku słodownia i magazyn w postaci piwnicy

do przechowywania beczek, w których piwo dojrzewało. Wiadomo też, że do warzenia piwa w naszym mieście wykorzystywano pszenicę. Z jęczmienia produkowano piwo w sąsiednim Gryfowie. Pomimo różnych nakazów i zarządzeń, wydawanych przez właścicieli miasta, piwo z Mirska rywalizowało o klientelę z trunkiem, produkowanym w Gryfowie. Nie wiadomo tylko z jakim skutkiem. Handlowano tym trunkiem w piwnicy ratuszowej, gdzie najprawdopodobniej przechowywano go w beczkach. Znajdowała się tam także gospoda zajmująca się wyszynkiem. Świadczą o tym informacje, zawarte w *Geschichte der Stadt Friedeberg Am Queiss Siegfrieda Becka* i kroniki Augusta Craemera.

Liczne pożary, które bardzo często wybuchały w mieście w latach 1765-1767, nie oszczędziły też browaru i słodowni, które doszczętnie spłonęły w 1767. Rok później mieszkańcy przystąpili do odbudowy spalonych budynków dzięki pomocy finansowej cesarza Fryderyka II. Miasto zwolniono z płacenia podatków na okres sześciu lat i z akcyz na dwa lata. Odbudowa browaru i słodowni rozpoczęła się 13 IV 1768 roku pod nadzorem budowlanym Ilmera. Roboty murarskie wykonała miejscowa firma majstra Tschircha. Prace zakończono już pod koniec roku. Koszt odbudowy wyniósł 1285 talarów 13 groszy i 6 fenigów. Zużyto ponad 255 pni drewna, pozyskanego z miejskiego lasu.

Miasto uzyskało także dotację na ten cel od Królewskiej Wojennej i Dymalnej Kamery w Głogowie. W 1815 roku tutejszy kuśnierz i szynkarz Moritz przejął od miasta browar na okres trzech lat za 97 talarów dzierżawy i 10 talarów czynszu rocznego. W 1817 roku w browarze zainstalowano nową chłodnię. Dzierżawę browaru utrzymywał Moritz aż do roku 1821. Wzmianka ta świadczy o niezmiennej i długotrwałej przynależności browaru do miasta, które było jego właścicielem i czerpało z niego zyski. Johan Gottfried Bergmann, autor publikacji związanych z historią Mirska, dokładnie datuje i wymienia poszczególnych właścicieli i dzierżawców browaru w Mirsku. Jednym z nich według Bergmana był pi-



Butelki z mirskiego browaru

wowar Marklas, który wydzierżawił browar w 1822 już za 120 talarów rocznego czynszu i 10 talarów dla władz miejskich. Ze zbioru zachowanych widokówek i starych zdjęć prawdopodobnie z końca XIX lub początku XX wieku wynika, że browar jeszcze mógł funkcjonować co najmniej do 1914 roku. Nie ma natomiast żadnych informacji na temat powstania restauracji miejskiej w górnej części budynku browaru.

Reasumując, początki browaru i słodowni na terenie Mirska sięgają XIV wieku. Wytwórnia piwa na początku była własnością księżęcą oraz poszczególnych właścicieli miasta, a następnie przejęły go władze Mirska. Mimo różnorodnych nakazów, zarządzeń, wydawanych przez władze oraz silnej konkurencji z Gryfowa mirski browar nieźle prosperował, przynosząc spore dochody właścicielom. Dzięki produkcji piwa mogły funkcjonować w mieście gospody i restauracje, zajmujące się wyszynkiem. Częste kataklizmy, które nawiedzały miasto, a szczególnie największe pożary w XVIII wieku doprowadziły do zniszczenia słodowni i samego browaru. Pożary tylko na krótki czas zahamowały produkcję piwa w mieście. Jednak mimo tych nieszczęść browar ponownie odbudowano i uruchomiono dzięki wydatnej pomocy finansowej z zewnątrz. Nie wiadomo z jakich powodów i kiedy oficjalnie został zamknięty i zlikwidowany. Dawny budynek przetrwał burzliwe dzieje naszej historii i istnieje do dzisiaj przy ulicy Zdrojowej. Obecnie znajdują się tam mieszkania lokatorskie. Warto się czasem zatrzymać i go dostrzec, ponieważ ma ciekawą historię i jest ściśle związany z naszym miasteczkiem.

Bartosz Baszak

## Biały Flins, Lwiniec, Wyrwak-Zmarlak i Izerskie Garby, czyli ...

o magicznych miejscach, lwie i dawnych wierzeniach na naszych terenach

O co chodzi z tymi nazwami? Takie pytania zadają sobie mieszkańcy tych terenów zapewne już od dawna. Bo i od bardzo dawna nazwy te przeniknęły do tutejszych wierzeń, kultu i tzw. ogólnej świadomości. Ziemia ta, ciemne lasy, białe skały, dziewicze źródła, wodospady i potoki idealnie nadawały się do tego, aby umiejscowić tu i związać z tym terenem nie tylko liczne legendy i podania, ale jeszcze wcześniej odprawiać obrzędy i stawiać figury bogom. Najlepiej nadawały się do tego okolice źródeł, otoczone prastarymi drzewami. Takich miejsc ci u nas dostatek.

W Karkonoszach i Górach Izerskich wiele jest miejsc przedchrześcijańskiego kultu. W Sosnowcu koło Karpacza na zboczu góry Grabowiec znajduje się „Dobre Źródło” - dziś wiemy z całą pewnością, iż był to prasłowiański ośrodek kultowy. Źródło znajduje się w tzw. Pogańskiej Dolinie. Niewątpliwie oddawano się tu praktykom magicznym i czczone dawnych bogów. Uważa się wręcz, że Dobre Źródło to najstarsze miejsce kultu religijnego na naszym terenie. Dziś stoi tam kaplica św. Anny, ufundowana przez rodzinę von Schaffgotsch. Chrześcijaństwo walczyło bowiem z pogańskim kultem najczęściej poprzez anektowanie ich świętych miejsc. W okolicach Kopańca odnaleziono stanowisko, gdzie znajdują się tajemnicze kamienne wały nieznanego pochodzenia, w pobliżu mamy także Babią Przełęcz, Plac Czarownicy, Pogańską Kaplicę ze źródłem. Źródło to otrzymało w czasach późniejszych (początek chrystianizacji Sudetów XI – XII w) imię św. Wolfganga. Miejsce to było bardzo słynne i czczone gremialnie przez tubylców. Wierzyli oni w cudowną moc wody. W pobliżu, na drzewach wisiały porzucone kule inwalidów i laski. Źródło miało zostać zatrute przez czarownicę, a następnie uratowane przez Boga i strzeżone przez anioła. Obok znajdowała się „Pogańska Kaplica” i „Stara Jodła” – największy, nieistniejący już, okaz jodły na całym Dolnym Śląsku. To na tej jodle miały wisieć te kule. Na jodle pojawił się w średniowieczu znak krzyża, według legendy nie został on uczyniony ręką człowieka. Był to więc swego rodzaju acheiropit - obraz, rzeźba nie stworzona ludzką ręką. (Wszystkie te, wyżej opisane miejsca, są naprawdę godne zobaczenia!! Gorąco zachęcam – szczególnie do zobaczenia widoków z Grabowca o zachodzie słońca lub panoramy z Wyrwaka.)

Przez setki lat dochodzi do ścierania się różnych wierzeń i religii na tych terenach, a związane to było m.in. z wędrówką ludów, wpływami różnych kultur. Zwróćmy uwagę, iż jeszcze w czasach panowania Piastów mamy do czynienia z ogromnym oddziaływaniem wierzeń pogańskich, a nawet z tzw. okresem reak-

cji pogańskiej, o czym rzadko się mówi i słyszy.

A cóż z naszym regionem ma wspólnego lew? Tytułowy lew odgrywał wielką rolę w wielu kulturach. Nie tylko w naszej – europejskiej i tej - współczesnej (czytaj: zamerykanizowanej). Wystarczy tylko wspomnieć o paru elementach (bo wszystkich tu nie wyliczę): począwszy od wielu nazw lokalnych (na naszym terenie także, jak choćby: Lwówek Śląski), wizerunki na herbach i godłach, szacunku dla lwa – króla wszystkich zwierząt, aż po liczne aluzje, postacie w książkach i filmach. Symbolika lwa jest niezwykle bogata. „Lew symbolizuje Boga, moc, władzę, ducha życia, triumf, lato, złoto. Przeróżający, obezwładniający ryk lwa szczególnie kojarzy się autorom biblijnym z potęgą Jahwe – patrz: Ozeasz (11,10). Lew w średniowieczu to zmartwychwstanie, w związku z ówczesnym poglądem, że lwy rodzą się martwe, a budzi je do życia po trzech dniach oddech lub ryk ojca. Wyobrażenia ryczącego lwa nieraz symbolizowały zmartwychwstanie ciała w Dzień Sądu. Lew wyobraża zarazem Chrystusa i Szatana albo Antychrysta. Św. Piotr pisze: „Przeciwnik wasz, diabeł, krąży wokół jako ten lew ryczący, szukając, kogo by pożarł.” Już babilońskie i sumeryjskie demony Chaosu, Gallu i Uridimmu, występowały pod postacią lwów” - (na podstawie „Słownika symboli” W. Kopalińskiego). Bardzo ciekawe skojarzenia można mieć choćby oglądając produkcje filmowe (na przykład „Król Lew”) lub czytając „Opowieści z Narnii” (Lew jest tam symbolem Boga – wszystkie aluzje, mniej lub bardziej czytelne, odnoszą się tam do postaci samego Chrystusa), itd.. Także dawniej lew odgrywał niebagatelną rolę. Był postacią idealną dla wielu wierzeń. Pewnie ktoś tam dawno temu widział lwa w Afryce lub Europie Południowej (sic! - tak, tak, również w Europie żyły lwy), tego wielkiego, magicznego kota i przeniósł wiedzę o nim na te tereny, najprawdopodobniej jednak wierzenia migrowały z Egiptu poprzez Rzym do Europy Północnej. W każdym bądź razie lew związał się z tym terenem niezwykle. Oba warianty są prawdopodobne i



naukowcy nie mają pewności, jak było w rzeczywistości. Motyw lwa powszechny jest na Śląsku i w Czechach, pojawia się w nazwach, na godłach i herbach w całej okolicy. Dziś, gdy mówimy: powiat lwówecki, skojarzenia można mieć naprawdę bardzo różne. Lwówek – nazwa ta pochodzi zapewne od imienia Lew i być może nie ma co tworzyć dziwnych teorii. Jest oczywiście mało prawdopodobne, aby chrześcijańscy władcy nadali miastu nazwę od pogańskiego boga – w tym przypadku Lwińca-Flinsa. Ale z drugiej strony pamiętajmy o tzw. reakcji pogańskiej. Ciągłe żyli wyznawcy dawnych wierzeń. Niejeden pewnie chciał ukryć elementy starej wiary, gdzie tylko się dało; zwłaszcza, jeśli była to osoba wykształcona. Uciekano się do aluzji i skojarzeń. Wszystko jest więc możliwe.

A skąd lew w pogańskich, także germańskich i słowiańskich, wierzeniach na tych terenach? I tu zaczyna się opowieść o bożku Flinsie.

Bożek ten zwany był Białym Lwińcem (Weisse Flins). Była to złota lub pozłacana figura, ustawiana przeważnie na białej skale, przedstawiająca starego mężczyznę z małym lwem na ramieniu. Bóstwo było panem życia i śmierci, najprawdopodobniej także zmartwych-

wstania. Słowianie, a przynajmniej niektóre plemiona, wierzyli, iż do życia po śmierci wzywa ludzi ryk lwa - (patrz wyżej: cytata ze „Słownika symboli”). Flins czczony był przede wszystkim na terenach dzisiejszej Saksonii, Saksonii Anhalt, Łużyc i Dolnego Śląska. Na początku figura miała stać w pobliżu dzisiejszego miasta Zörbig w Saksonii Anhalt. Friedrich Gottfried Elteste wspominał w swej książce pod tytułem „Die ausführliche Nachricht von der Stadt Zörbig”, wydanej w 1732 r., iż w mieście Zörbig znajdował się kamień nazywany przez tubylców Flynnem, od stojącej tu niegdyś figury, rzekomo czczonego przez Słowian boga Flynnza. Lwiniec związany był z grupą Słowian Łużyckich zwanych Bieśniczanami lub Biezuńczanami. Zamieszkiwali oni okolice dzisiejszego Zgorzelca, Budziszyna a także dolinę rzeki Kwisy. Świętą górą Bieśniczan była obecna Landeskrona (419 m) koło Zgorzelca. W 963 r. margrabia Gero pokonał Bieśniczan. Następnie Gero (lub nawet sam cesarz), walcząc z pozostałościami pogaństwa na Łużycach, kazał wrzucić owego Lwińca do rzeki Szprewy w okolicach Budziszyna. Jednak bożka wydobyto potajemnie i przeniesiono w okolice

dzisiejszego Mirska, gdzie ustawiono go na Cielcowym Wzgórzu, zwanym też Zmarlakiem (obecnie: Wyrwak, 400 m – niemiecka nazwa wzgórza to Totenstein) – wówczas pięknej, śnieżnobiałej skale, otoczonej prastarym lasem. Później przeniesiono go głębiej w dolinę rzeki Kwisy. Tu stanął na skale, spod której wypływało cudowne źródło. Dziś w tym miejscu znajduje się Świeradów Zdrój. Ale i tu nie zaznał spokoju. Postanowiono ukryć go w głębi gór w jakiejś grocie, najprawdopodobniej na zboczu Izerskich Garbów lub na Grzbiecie Kamienickim. Stąd niemiecka nazwa Izerskich Garbów to Weisse Flins czyli Biały Flins (Biały Lwiniec). Dla niektórych bożek ten jest nawet protoplastą Liczyrzepy czyli niemieckiego Rübzahla i czeskiego Krakonoša, przynajmniej na tym terenie.

Niestety zdaniem niektórych naukowców niewykluczone jest także, że cała historia nie jest prawdziwa i jest wymysłem pisarza Konrada Bothe, który w 1492 po raz pierwszy w księdze pod tytułem „Cronecken der Sassen” ów kult i samego bożka opisał.

Sama nazwa Flins lub Flynnz ma z pewnością germański rodowód. A to że Niemcy nazwali bożka po swojemu jest

rzeczą naturalną. Sam bożek jest zapewne słowiański. Słowianie mieszkali bowiem na całym tym terenie aż po Łabę, a nawet dalej na zachodzie. Występuje tu motyw boga, który na wiosnę się odradza, na zimę starzeje - dlatego właśnie Flins łączy się z owymi cudownymi źródłami uzdrawiającymi; występuje więc na przykład w legendzie o świeradowskim źródle, pojawia się nawet w historii o źródle św. Wolfganga (wtedy źródło nazywało się oczywiście inaczej). Okolice źródła św. Wolfganga miały być nawet według niektórych legend docelowym miejscem, w którym ostatecznie pozostawiono figurę Białego Lwińca. Według innych to z pewnością okolice Izerskich Garbów, być może nawet sam szczyt, na którym w średniowieczu istniała wspaniała wychodnia śnieżnobiałego kwarcu. Pod nią zaś miała znajdować się mała pieczara, w której to schowano ów posąg. Dziś w tym miejscu mamy kamieniołom kwarcu, który dosłownie rozorał przez stulecia ten teren i szukanie jamy nie ma najmniejszego sensu. Tak, czy inaczej w Górach Izerskich urywa się ostatni ślad po złotym posągu bożka-lwa.

Paweł Łupicki

**Naszym czytelnikom proponujemy fragment książki Grzegorza Żaka. Rozeszła się ona bardzo szybko. Prawdopodobnie można ją wypożyczyć w bibliotece miejskiej w Mirsku. Dysponujemy jeszcze kilkoma egzemplarzami dalszego ciągu tej izerskiej epopei pt. „Przygody Wopisty Czesława”. Chętnych zapraszamy!**  
**„Redakcja”**

## IZERBEJDŻAN I INNE KRAJE PAGÓRZASTE

Wopista Czesław i nowa nomenklatura

- Ale przecież WOP-u już nie ma?! – nacierał redaktor Szczepan Traktorzyński, gwiazda „Odgłosu Świeradowa” – To dlaczego zachował pan tytuł wopisty?

- Panie redaktorze – Wopista Czesław spojrział prosto w oczy redaktora. Ten, nieprzyzwyczajony do takiego zachowania swoich rozmówców, spuścił wzrok na drewnianą podłogę – Panie redaktorze, po pierwsze, Wopista to nie tytuł, to powołanie... Niech pan to pisze z wielkiej litery... Po drugie: chamstwo ludzkie nie zna granic. Głupota ludzka nie zna granic. Głupota Lucka – to mój szwagier, też nie zna granic, ale... – tu Wopista Czesław wtoczył, a właściwie to chciał wtoczyć w swoją wypowiedź sporą porcję patosu, niestety, planowany efekt spalił na panewce – Ale... ale...niektóre rzeczy mają swoje granice...

(...) - Halo! – krzyknął w słuchawkę – Jaśnie pani? Macie już coś, bo mnie media obskakują... tak... tak, Odgłos Świeradowa... No pewnie, że Traktorzyń-

ski, a któżby inny?... tak... no...Dobra, czekam...

W Chatce Górzystów trwała tymczasem narada separatystów. Nie byli to jednak ekstremiści ani tym bardziej terroryści czy aferzyści. Po prostu chcieli się odciąć. Tak jak wielu z nas – od przysłowiowego „tego wszystkiego”.

- Dobra, co mamy? – spytał on.

- Mamy... – ona podniosła kartkę – Tak: Stany Zjednoczone Izerów Środkowych, Zjednoczone Emiraty Izerskie, Izerska Republika Ludowo – Demokratyczna, Izerska Republika Federalna, Rzeczpospolita Izerska, Związek Socjalistycznych Republik Izerskich, Izerbejdżan, Izermarchia, Izerlandia, Zjednoczone Królestwo Wielkiej Izery, Izerael, Wielkie Księstwo Izerskie...

- Aha – powiedział on.

- I jeszcze ewentualnie Torfowistan.

- I...?

- Najbardziej podoba mi się Wielkie Księstwo... Izerbejdżan też brzmi dobrze.

- No dobra. No to chyba nie ma co się dłużej zastanawiać.

- Przyjmujemy? – miała niepewność w oczach i ołówkę w ręku.

- Przyjmujemy przez aklamację.

- Cokolwiek to znaczy oczywiście.

- Cokolwiek.

- To dzwonię do Czesława.

- To dzwoni.

(...)

- Dzwoni Czesław! – krzyknęła ona – Pyta, kto ogłosił tę nazwę!

- Jak kto, my ogłosiliśmy – zdziwił się on.

- Ale jak my się nazywamy?

- No przecież... – zaczął on.

- Oficjalnie – przerwała mu – oficjalnie. Chodzi o to, czy mianujemy się parą książęcą, czy królewską, czy jak...?

- Aaaa – nagle zaświeciły mu się oczka – A mogę być marszałkiem generalissimum cesarzem vice – królem prezesem magistrem inżynierem docentem doktorem habilitowanym?

Na stajni przy Chatce Górzystów turkotał na wietrze wiatraczek prądotwórczy. A raczej oficjalna elektrownia Wielkiego Księstwa Izerskiego. Zwanego Izerbejdżanem.(...)

Grzegorz Żak

## Jak to w Mirsku z kolejami bywało...

**Połączenie Mirska linią kolejową z Gryfowem jest związane ze „złotymi czasami” kolei w Prusach, który to okres obejmuje 2 połowę XIX i początek XX wieku. A zaczęło się to dla Mirska w 1862 roku...**

24 września 1862 r. rząd pruski postanowił wybudować linię kolejową ze Zgorzelca do Wałbrzycha przez Jelenią Górę. Linia kolejowa w Gryfowie została uruchomiona 20 września 1865 r. i od tego czasu można już było rozważać budowę



odnóg, bądź to kolei państwowych, bądź to prywatnych. O połączeniu Gryfowa z Mirskiem zdecydowano w 1882 r., kiedy pruski Landtag podjął decyzję o budowie linii kolejowej z Lwówka do Mirska przez Gryfów. Powodem tej decyzji było ożywienie lub wręcz uratowanie lokalnej gospodarki i zatrzymanie odpływu ludności. Był to okres, w którym chałupnicze metody tkactwa i włókiennictwa były wypierane przez zakłady włókiennicze. Spowodowało to zapaść w lokalnej gospodarce.

Aby sfinansować połączenie został nałożony na cały powiat lwówecki specjalny podatek w wysokości 370 450 marek. Mirsk miał złożyć 38 000 marek. W sumie te Zakłady Lniarskie w Mirsku, dobra Schaffgotschów oraz drobniejsze zakłady wytwórcze miały złożyć 21 300 marek. Pod zabudowę stacyjną miasto wydzieliło hektar gruntu, powstałego z zasypiania „Lnianego Stawu”, działkę tę oszacowano na 4000 marek.

1 listopada 1884 roku uroczystie otwarto linię kolejową z Gryfowa do Mirska. Pochód z orkiestrą przeszedł spod ratusza na stację, gdzie o godzinie 12.30 nadjechał udekorowany pociąg i wjechał na stację przy gromkim „Hurra” zebranych. Przybyłych gości powitał przemówieniem burmistrz Hauser, po czym w pochodzie udano się na przyjęcie do hotelu „Czarny orzeł”. Wśród gości byli m.in.: von Holleufer, przedstawiciel Landrat'u z Lwówka Śl., fabrykanci Klinker i Heintschel oraz wielu innych gości z Görlitz, Jeleniej Góry i Gryfowa.

O godzinie 20.00, również w pochodzie, odprowadzono gości na stację kolejową.

Pozostając przy samej stacji Mirsk dodać należy, że budynek dworca kolejowego był oddany do użytku 1 kwietnia 1906 roku, choć jeszcze w 1907 r. dobudowywano niektóre mniejsze pomieszczenia i budynki.

Dalsze prace skierowane zostały na budowę przedłużenia tej linii w kierunku granicy z Czechami, do Jindrichovic pod Smrkem i dalej do Frydlantu. Społeczności lokalne starały się o utworzenie takiego połączenia od 1872 roku. Podstawę do tego dała umowa prusko-austriacka z 20 listopada 1902 r. i pruska ustawa z 18 maja 1903

r. Trasa pokrywała się ze starym traktem handlowym, z którego korzystali również pielgrzymi udający się do sanktuarium maryjnego w Hejnicach.

Roboty nad tą trasą po stronie czeskiej (lub raczej austriackiej, do 1918 r.) zostały ukończone 2 sierpnia 1902 roku, trasa przebiegała na odcinku Jindrichovice - Nove Mesto - Frydlant. Ukończenie robót od strony Mirska oraz otwarcie całej linii nastąpiło 1 listopada 1904 r. Odcinek z Mirska do granicy liczył sobie 7,6 km, koszt budowy wyniósł 632 000 marek. - same prace ziemne 64 000 marek., do tej sumy miasto dołożyło 10 000 marek., pochodzące z nadwyżek Kasy Oszczędnościowej. Na trasie od Mirska do granicy były dwa przystanki: Neu Scheibe, Volkersdorf (Wolimierz) 5 km od Mirska, oraz Vigandsthal-Bad Scharzbach (Pobiedna-Czerniawa), kilometr dalej. Godnymi uwagi budowlami inżynieryjnymi na tej trasie są: most kratownicowy nad Czarnym Potokiem, nad potokiem Łużyca oraz znakomicie zachowany ceglany przepust nad potokiem Złotniczka.

Na mocy umowy ruch na linii prowadziły pruskie koleje państwowe, stacja graniczna Jindrichovice (Heinersdorf) była obsługiwana przez regiony Frydlant. Stan taki zachował się także po aneksji Czechosłowacji i później, po 31 grudnia 1939 roku, gdy odcinek czeski został włączony do Niemieckich Kolei Rzeszy,

bowiem pociągi z Gryfowa kończyły bieg w Jindrichovicach. W składach były wagony wyłącznie drugiej i trzeciej klasy. Ruch nie był wcale taki mały, jak na „drugorzędną” linię. Była ona ceniona przez kuracjuszy i turystów. Wystarczy zerknąć na mapę, by zrozumieć, jak duże były walory krajoznawcze tej trasy, zwłaszcza po przedłużeniu wycieczki z Jindrichovic do Frydlantu, a później do Hejnic.

W 1914 roku, już po otwarciu linii z Mirska do Świeradowa, z Gryfowa do Mirska kursowało na dobę 11 par pociągów, z Mirska do Pobiednej 9 par, z czego 6 kontynuowało jazdę do Jindrichovic. Pod koniec wojny liczba ta zmniejszyła się do 6 par na trasie Gryfów - Jindrichovice. Czas trwania podróży na odcinku Mirsk - Jindrichovice był różny: 25-27 minut około 1914 roku, 21-23 minuty pod koniec wojny. Cała trasa Gryfów - Jindrichovice była pokonywana w czasie 52 minut latem 1914 roku, zimą 1944 roku - 41 minut.

Nie udało mi się znaleźć informacji, w jakich okolicznościach rozebrano odcinek od Pobiednej do granicy. Według map przez długi czas pomimo rozebranych torów po stronie polskiej, Czesi swą stronę pozostawili w spokoju. Podczas pracy na PKP słyszałem też pogłoski, jakoby w latach 90-tych padła propozycja ze strony czeskiej pod adresem PKP



o odnowieniu tej linii. Jeśli to prawda, odpowiedź była w stylu PKP - rozebrano tory w 1992 roku. Po 1945 roku odcinek należał do linii Legnica - Lwówek Śląski - Gryfów - Mirsk - Pobiedna z zaznaczeniem „odcinek Mirsk-Pobiedna na razie nieczynny”. Oficjalnie dopiero zarządzeniem z 30 kwietnia 1987 roku zawieszono przewozy na tym odcinku z dniem 1 lipca.

Kontynuacja tematu obejmie trasę do Świeradowa Zdroju i stan obecny „naszyc” linii.

Feliks Chojnacki

## Oferta ogłoszeniowa czasopisma „IZERY”

Zapraszamy osoby prywatne, firmy, organizacje oraz punkty usługowe do skorzystania z naszej oferty.

Cennik ogłoszeń umieszczanych na stronach kolorowych:

	Okładka kolorowa - ostatnia strona:	Okładka kolorowa - druga i przedostatnia strona:	Strony w skali szarości:
A4	120,00 zł	100,00 zł	80,00 zł
1/2 A4	60,00zł	50,00 zł	40,00 zł
1/4 A4	30,00 zł	25,00 zł	20,00 zł
1/8 A4	15,00 zł	12,50 zł	10,00 zł

Podane ceny zawierają podatek VAT. Podane wielkości powierzchni ogłoszeń zawierają pewien niewielki margines tolerancji.

W sprawach dotyczących umieszczania ogłoszeń na naszych łamach proszę kontaktować się z naszym kolegą redakcyjnym-Feliksem Chojnackim. U niego można będzie uzyskać informację o warunkach technicznych ogłoszenia oraz pomoc i poradę w tym zakresie:

Kontakt telefoniczny - **0691820861** lub **0757834001**

Kontakt osobisty - **59-630 Mirsk, ul Kpt. St. Betleja 18, Firma „Fenix”**

Punkt czynny jest od poniedziałku do piątku w godz. od 11.00 do 17.00, w sobotę od 11.00 do 14.00.

Zamawiając ogłoszenie należy dokonać wpłaty w wyżej podanym punkcie rezerwując jednocześnie wybrane miejsce na stronie. O wyborze miejsca na ogłoszenie decydować będzie kolejność dokonywania wpłat.

Możliwe jest uzyskanie bonifikaty w wypadku zamówienia ogłoszenia w kilku kolejnych numerach pisma.

Redakcja

## Więści prosto z Gór Izerskich

**Pod koniec wakacji wjazdy na tereny leśne zamknęły szlabany. Wrosły jak grzyby po deszczu. Zdaniem Państwa Polańskich z Chatki Górzystów pomysł i realizacja projektu ochrony dóbr Lasów Państwowych przyczynił się dodatkowo do eliminacji przypadkowych zmotoryzowanych „turystów”, którzy nie zawsze w celach turystycznych wkraczali na tereny zakazane wjazdem przyczyniając się do nie turystycznych zachowań wobec przyrody i turystów.**

■ W dniach 7-11 września w Chatce Górzystów gościła ekipa Telewizji Polsat. Po raz kolejny Góry Izerskie stały się planem filmowym. Tym razem kręcono sceny i plenery do serialu „Pierwsza Miłość”. Pogoda dopisała, reżyser i scenograf piali z zachwytu. Obiecali nie wyrzucać nawet centymetra ujęć. Ekipa i aktorzy zachwycaли się omletami z jagodami i bitą śmietaną specjałem serwowanym od kilku lat w schronisku uznanymi już w całej Polsce, Europie.. na świecie (mniem). Około 807 do 812 odcinka serialu należy zaobserwować zarejestrowane sceny i plenery. Reżyser obiecał, że będzie to w okolicach pierwszych dni grudnia.

■ Kolej Gondolowa, nasza nadzieja na rozwój turystyki w regionie i zwiększenie jej atrakcyjności pomalutku idzie na

przód. Obserwujemy wieczorami oświetlony stok trasy narciarskiej, wygląda to tak jakby kosmici wylądowali. Gdy powstawały pierwsze wykopy pod gondolę usłyszeliśmy, że rozruch odbędzie się za rok. I tak też się stało. Jednakże słowo rozruch nie oznacza uruchomienia, taka drobna zabawa słowami. Pomimo akceptacji całego przedsięwzięcia trzeba przyznać, że widok wyrąbanego zbocza Stogu Izerskiego jest przygnębiający. Mało elegancko wygląda budynek stacji górnej gondoli. Uroda silosu czy garażu blaszaka. Stylowy budynek schroniska na Stogu niknie w perspektywie pokrytego blachą obiektu. Ale cóż tam do Pałacu Kultury też się przyzwyczailiśmy.

Jolanta Szczepańczyk

### Redaktor naczelny

Bogusław Nowicki

### Zespół redakcyjny i współpracownicy

Bartosz Baszak, Feliks Chojnacki, Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dulał, ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciw, Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk, Paweł Łupicki, Beata Nowicka, Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk, Stanisław Wojciechowski, Andrzej Woźniak

### Skład i łamanie

Kuba Krasicki

### Kontakt

tel. 0 882 672 386

e-mail: redakcja.izery@gmail.com

teczki do przekazania artykułów lub uwag pisemnych dostępne w punktach sprzedaży

### Adres redakcji

59-630 Mirsk  
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiacji materiałów oraz zmiany tytułów.

## Krzyżówka magiczna

1	2	3	4	5
2				
3				
4				
5				

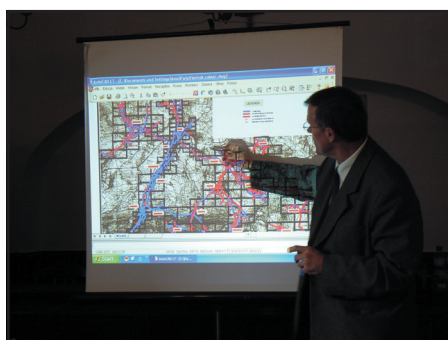
### POZIOMO I PIONOWO:

1. wlażł na płotek
2. duże miasto w Japonii
3. ssak z Ameryki Południowej z nosem przypominającym krótką trąbę
4. zespół ludzi
5. ryba słodkowodna z rodziny karpowatych

## Kabelek Izerski

Kabelek Izerski z radością informuje o niespodziewanym przyjeździe do Polski naszego korespondenta z Boliwii- ks. Mariusza Godka. Nie wiemy jeszcze czy ma to związek z niepokojami społecznymi, których fala przelewa się przez ten kraj. Spodziewamy się jego odwiedzin w naszej redakcji. Zamierzamy również włączyć się w kwestowanie na rzecz działań misyjnych w Boliwii. Pieniądże można wpłacać na konto ks. Mariusza:  
**PKO BP o/Bolesławiec, ul. Sierpnia 80, Bolesławiec,**  
**Mariusz Godek nr 91 1020 2137 0000 9002 0023 6794.**

### Woda darem życia



W dniu 15.10.2008 r. w sali posiedzeń Rady Miejskiej Gminy Mirsk szefostwo i pracownicy poznańskiej firmy przedstawili bardzo szczegółowo projekt wodociągowania i kanalizacji naszej gminy. Prognozowany koszt całej inwestycji na dzień dzisiejszy wynosi ok. 120 000 000 zł (sto dwadzieścia milionów złotych). Roczny budżet gminy Mirsk to około 20 000 000 zł (dwadzieścia milionów złotych). Czy jesteśmy w stanie udźwignąć taki ciężar, nawet z pomocą Unii Europejskiej? Mimo wszystko chcielibyśmy, aby we wszystkich kranach popłynęła wreszcie czysta woda.

### Wielki remont



Remont dachu i wieży kościoła parafialnego w Grudzy dobiega końca. Wielkie brawa dla księdza Proboszcza, mieszkańców wsi i radnego Zenona Zatchieja za wielkie zaangażowanie i już widoczne efekty.

### Mały remont



Nasze miasto i okolica z dnia na dzień stają się coraz piękniejsze dzięki takim przedsięwzięciom jak na zdjęciu, które przedstawia świeżo wyremontowany, ze znakomitym smakiem i poczuciem estetyki, dom przy ul. Zdrojowej w Mirsku.

### Wstęp na zakazie



Kabelek Izerski znalazł sposób (dzięki przechodniom uwiecznionym na zdjęciu) na ominięcia znaku zakazu. Po mostku można poruszać się: parami, grupami, kolumną (nie wolno maszerować-grozi katastrofą), z wózkiem, taczka, na rowerze, bobslejach lub innym pojazdem.

### PKP i bezpieczeństwo ruchu



Na drodze Rębiszowa do Grudzy należy baczność zwrócić na przejazd kolejowy. Od wielu lat jest on przeszkodą terenową, której pokonanie może być tak trudne jak odcinki specjalne rajdu Paryż-Dakar.

### Fotozagadka

Zgadnij, jakie to miejsce. Jeżeli wiesz, wyślij sms o treści „WIEM” na



numer podany w stopce redakcyjnej lub na numer Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. Jeśli nie wiesz, to nie wysyłaj.

### Tajemniczy ogród



Kabelek z trudem trafił na plac zabaw i miejsce rekreacji, zbudowane dzięki dużemu zaangażowaniu sołtysa Gierczyzna Pana Maksymowicza. Obiekt usytuowany jest na obrzeżu wsi. Brakuje tylko czytelnego oznakowania, kierującego turystów do tego miejsca.

### Zaśmiecony widok



W pobliżu strzelnicy, przy drodze biegnącej do Wolimierza, prawdopodobnie tuż za granicą naszej gminy, czyjś s...yn wywalił stertę śmieci. Kabelek apeluje do mieszkańców, którym piękno naszej okolicy leży na sercu, aby pomogli w namierzeniu takich „ludzi”. Należałoby ich raczej określić mianem stworów człiekopodobnych.